

## AMERYKAŃSKA PRZYGODA SIENKIEWICZA (Henryk Sienkiewicz 1846-1916)

Archiwalna pogadanka z dnia 28 kwietnia 1996 r. nadana przez O. Marcela Sokalskiego dnia 1 maja 2016 r.

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Parlament Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2016-ty Rokiem Henryka Sienkiewicza. 5-go maja będziemy obchodzić 170-tą rocznicę jego urodzin a 15-go listopada setną rocznicę śmierci pisarza. W tym roku minie też 120-cia lat od chwili wydania powieści *Quo vadis*, która przyniosła mu międzynarodową sławę.

Sejm RP zwrócił szczególną uwagę na zasługi Sienkiewicza dla odzyskania niepodległości, podtrzymywanie ducha narodowego i działalność społeczną. Zaakcentowano także fakt, iż Henryk Sienkiewicz był pierwszym Polakiem uhonorowanym Nagrodą Nobla w dziedzinie literatury.

**O. Marian Tolczyk** (28 kwietnia 1996): Potrzeba napisania reportażu dla „Gazety Polskiej” z Wystawy Stulecia w Filadelfii skłoniła do przybycia na drugą półkulę Henryka Sienkiewicza, któremu z racji tegorocznego jubileuszu poświęciliśmy poprzedni nasz program. Pomysłem wyjazdu zaraziła pisarza i grono jego przyjaciół późniejsza gwiazda teatru polskiego – Helena Modrzejewska, znana w Stanach Zjednoczonych jako Modjeska. W „dżunglach dziewiczego kraju” pragnęli szukać przygód, polować i założyć rancho lub farmę, by prowadząc życie wspólnotowe w utopijnym socjalizmie łączyć pracę fizyczną z aktywnością umysłową i pogłębioną duchowością. Projekt wspólnoty finansował hrabia Chłapowski, mąż Heleny Modrzejewskiej. Przez dwa lata Henryk Sienkiewicz przewędrował całą Amerykę. „Dobrowolne wygnanie” lub inaczej mówiąc „Amerykańska przygoda Sienkiewicza” dostarczyła pisarzowi wiele nowych doświadczeń, poszerzyła jego horyzonty i krąg zainteresowań. Można przypuszczać, że zostałyby zwyczajnym dziennikarzem-felietonistą, gdyby nie ten wyjazd do Ameryki.

### W kalifornijskiej puszczy

Sienkiewicz wylądował w Nowym Jorku pierwszego marca tysiąc osiemset siedemdziesiątego szóstego roku. Miał wtedy trzydzieści lat. Z początku nic mu się tu nie podobało, wszystko go raziło. Z czasem jednak pokochał Amerykę i jej mieszkańców. Cenił ich lojalność, szczerłość, pracowitość, a nade wszystko prawdziwego ducha demokratycznego, wobec którego stara Europa wydała mu się zblazowana i faryzejska.

Kilka miesięcy spędził w uroczym wózku gór Santa Ana w towarzystwie skwatera z Luizjany, osiedleńca na nie obrobionej działce, Jacka Harrysona, samotnika mieszkającego pod namiotem z psem i karabinem u boku. Gdy Jack budował jednoizbową chatkę, Polak chodził co dzień na polowania i pomagał leśnikowi nakryć domek dachem.

Leśnikowi Jackowi niewiele trzeba było do szczęścia. Wystarczył mu dach nad głową chroniący przed deszczami. Sienkiewiczowi zaś trzeba było jeszcze dwóch mebli: krzesła i stołu do pisania. Stół zbił ze starego ula, za krzesło posłużył wołowy czerep wysłany między rogami wiązką mchu. Mimo tego prymitywu pisało mu się znakomicie. Wyobraźnię miał żywą i rozbudzoną, tak że do Polski posyłał nowelę za nowelą i list za listem.

Do pisania, oprócz inspiracji, jaką dawało życie w Ameryce, dopingował Sienkiewicza stale ciążyący obowiązek zwrócenia pożyczki zaciągniętej na podróż do Ameryki. Spłacał ją pisaniem nowel, listów, opisów wrażeń, spostrzeżeń i przeżyć z podróży. Materiału dostarczało mu życie na łonie natury. Redaktora „Gazety Polskiej” w Warszawie zapewniał:

„Jakaś nieprzewyciężona siła zmusza mnie ustawicznie, abym dzielił się z czytelnikami tą górską sielanką, tak oryginalną, że mnie samemu zdaje się urojeniem i jakby jakimś snem, a tak rzadko trafiającą się ludziom mego zawodu, a tak zdrową, że jest mi uspokojeniem wielkim po życiu w mieście i niby początkiem drugiej młodości, zanim minęła pierwsza”.

Harryson polubił młodego inteligenta Polaka i chciał go zatrzymać na zawsze. Sienkiewicz uznał to za pokusę. Pisał: „Była jedna mała chwila, w której ta pokusa uśmiechnęła mi się i oczarowała mnie jak leśna dziwożona. Kraj tam wokoło pusty, ziemia niczyja, mogłem więc, tak jak każdy, brać jej więcej, niżbym zdołał obrobić”. Ale wnet powiedział Jackowi: „Jak ptakiem przyleciałem w te góry, tak ptakiem z nich odleczę”. Wabiły go dalsze podróże.

### Kolonia Anaheim

W lipcu przyjechała Helena Modrzejewska z mężem i z przyjaciółmi. Założyli kolonię w Anaheim w Kalifornii, w pobliżu dzisiejszego Disneylandu. Modrzejewska była kucharką tej wspólnoty. Jej członkowie uprawiali ziemię, sadzili drzewa pomarańczowe. Artystka nie nadawała się jednak do garnków i miotły, a panowie do rolnictwa. Wkrótce zaczęli się nudzić. Rosły kłopoty finansowe. Modrzejewska nauczyła się języka angielskiego i rozpoczęła karierę aktorki w San Francisco.

### Podróże po kraju

Sienkiewicz także niedługo z nimi zabawiał. W pogoni za nowymi wrażeniami opuścił rancho i ruszył w dalszą podróż. W Kalifornii odkrył bogate tereny łowieckie, lasy sekwojowe i Góry Sierry, powrócił więc do swych ulubionych polowań i pisania. Jego listy z Ameryki są ciekawe jeszcze dzisiaj, bo barwnie ukazują w nich amerykańskie życie w Nowym Jorku, na Wielkich Równinach, wyprawę na polowanie w stanie Wyoming, głównie jednak Kalifornię. Przemierzył całą Kalifornię, był na pustyni Mohave, zwiedził słynną kopalnię srebra w Virginia City, w stanie Nevada.

W San Francisco Sienkiewicz spotkał grupę polskich emigrantów, uczestników powstania listopadowego, styczniowego i amerykańskiej wojny domowej. Był wśród nich kapitan Rudolf Korwin-Piotrowski, pełniący w San Francisco funkcję inspektora do spraw chińskiej emigracji oraz kapitan Wojciechowski. Pierwszego z tych dwóch, grubasa, gadułę i łgarza pierwszej wody Sienkiewicz po powrocie do kraju upamiętnił w powieści „Ogniem i mieczem” jako Zagłobę, drugiego zaś w roli poczciwego Longina Podbiپیęty. W powieści „Quo vadis” do ról Ursusa i Ligii posłużyli pisarzowi Amerykanie z wędrownego cyrku, których spotkał także w Kalifornii: szesnastoletni siłacz Orso i trzynastoletnia Jenny.

W lasach kalifornijskich Maripozy Sienkiewicz spotkał siwiutkiego samotnika, pszczelarza Putramenta, mówiącego językiem Biblii według tłumaczenia Księdza Jakuba Wujka. Czytał ją bowiem co dzień na głos, żeby – jak mówił – „nie stać się niemym w języku swoich ojców”.

Nie ominął siódmego cudu świata – Wodospadów Niagary. Na ich widok przyznał, że „mdleje i zwija skrzydła wyobraźnia, a pióro wypada z ręki”.

### Latarnik

Po powrocie z Ameryki Sienkiewicz napisał nowelę „Latarnik”. Odmalował w niej tęsknotę Polaka za Ojczyzną. Jej bohater – Skawiński – walczył w wielu wojnach i rewolucjach, kopał złoto w Australii, szukał diamentów w Afryce, gospodarował w Kalifornii, handlował z dzikimi plemionami w Brazylii, aż ten weteran powstania listopadowego i obieżyświat otrzymał spokojną posadę latarnika w Aspinwall w strefie Kanału Panamskiego nad Pacyfikiem. Wywiązywał się z niej bardzo sumiennie. Jego samotność przerwała paczka z polskimi książkami, otrzymana od Polskiego Towarzystwa w Nowym Jorku. Wśród nich był „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza. Latarnik zatopił się całkowicie w lekturze. Przemówiły do niego słowa:

*Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!*

*Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,*

*Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie*

*Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie...*

Gdy czytał dalej, popłynęły mu łzy z oczu i odczuł duszenie w gardle:

*Panno Święta co Jasnej bronisz Częstochowy*

*I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy*

*Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!*

*Jak mnie, dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem...*

*Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono...*

Latarnik dał upust swojej tęsknocie i marzeniom do tego stopnia, że zapomniał zapalić tego dnia latarnię i stracił posadę. Bóg wie – pisał Sienkiewicz – jak długo „nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przysłała sama do niego, [...] samotnika, na drugiej półkuli, taka droga, taka śliczna. We łkaniu, jakie nim wstrząsnęło, nie było bólu, ale tylko nagle rozbudzona nadmierna miłość, przy której wszystko było niczym”.

### Ulubiony pisarz polskich emigrantów

Sienkiewicz – mistrz słowa – był ulubionym pisarzem polskich emigrantów przybywających do Ameryki „za chlebem”. Nie mieli pieniędzy na jej zwiedzanie, oglądali ją więc oczami pisarza, czytając jego „Listy z podróży”.

Ojciec Justyn Figas – założyciel Godziny Różańcowej – wspominał w jednej ze swych pogadanek, że jego tatuś wypożyczał książki z biblioteki parafialnej, szczególnie zaś dzieła Sienkiewicza. Po latach zwierzył się, jaką korzyść sam z nich odniósł: „Na mnie potężne wyrażenie wywarła wiara narodu, szlachetność i poświęcenie się prostego ludu, który w historii długiej i zmiennej, nigdy Boga się nie zaparł i wierze się nie sprzeniewierzył, za co nie tylko łzami, ale krwią i życiem płacił” („Mowy radiowe” 1957/8, 39).

Od Sienkiewicza Ojciec Justyn przyswoił sobie styl – barwny i wrażliwy. Książki tego pisarza czytał do końca życia. Zamiłowanie do polskiej literatury, rozwinięte między innymi na dziełach Sienkiewicza, pragnął przekazać słuchaczom Godziny Różańcowej, nieraz zwracając się do nich takimi słowami:

**Głos O. Justyna:** „Zamiast godzinami wpatrywać się w „fiksy-miksy” telewizyjne czy nie lepiej, nie korzystniej mieć w domu kilka dobrych książek w języku polskim oraz polskie gazety albo polski miesięcznik i karmić umysł potrawą katolicką i polską? [...] Mamy tyle prześlicznych dzieł w języku polskim, które by można wykorzystać, jeśli by się tylko chciało” („Mowy radiowe” 1956/7 mps 131).

Ojciec Figas wspominał zachętę kardynała Curley’a z Baltimore skierowaną do Polonii: „Pozostańcie wierni polskimi ideałom [...]. Są one nieocenione. Tych się wyrzekać nie trzeba, wyrzekać się nie godzi! Zaparlibyście się przeciw takich tytanów ducha jak Kopernik, Kiri-Skłodowska, jak Sienkiewicz i Paderewski, jak Szopen, jak Kościuszko i Pułaski [...]. Naród wydał mężów, stanowiących klejnoty całej ludzkości. Byliby albo głupi albo ślepi ci, którzy by się przynależności do ich rodu wyrzekali [...]. Mówcie jak najlepiej po angielsku, [...] ale nie zapominajcie mowy polskiej, bo to mowa Sienkiewicza i tych wszystkich, o których mówiłem” („Mowy radiowe” 1953/4, 46).

**O. Eligiusz:** Niektórzy wstydzą się tego, że są Polakami. Nie chcą mówić w ojczystej mowie, zaś dzieci – jak mówią – wychowują na Amerykanów, a nie Polaków. Co zrobić, kiedy ma się takich ludzi w otoczeniu lub w rodzinie?

**O. Marian:** Uważam, że trzeba ich własnym przykładem przekonać, że „Polak to brzmi dumnie”. Czyż nie jesteśmy dumni z tego, że mamy Papieża-Polaka? Czy nie jesteśmy dumni z Polaków, wspomnianych choćby i w dzisiejszej pogadance? A z naszą polskością chcemy się nieraz ukryć dlatego, że dla wielu obcych nacji słowo „Polak” kojarzy się z leniem, oszustem i pijakiem. Wiem, że te słowa są przykre. Ale własnym przykładem pokazujemy naszym rodakom, którzy na siłę chcą być „native American”, jak wiele tracą zrywając łączność ze swymi przodkami i ich tradycją.